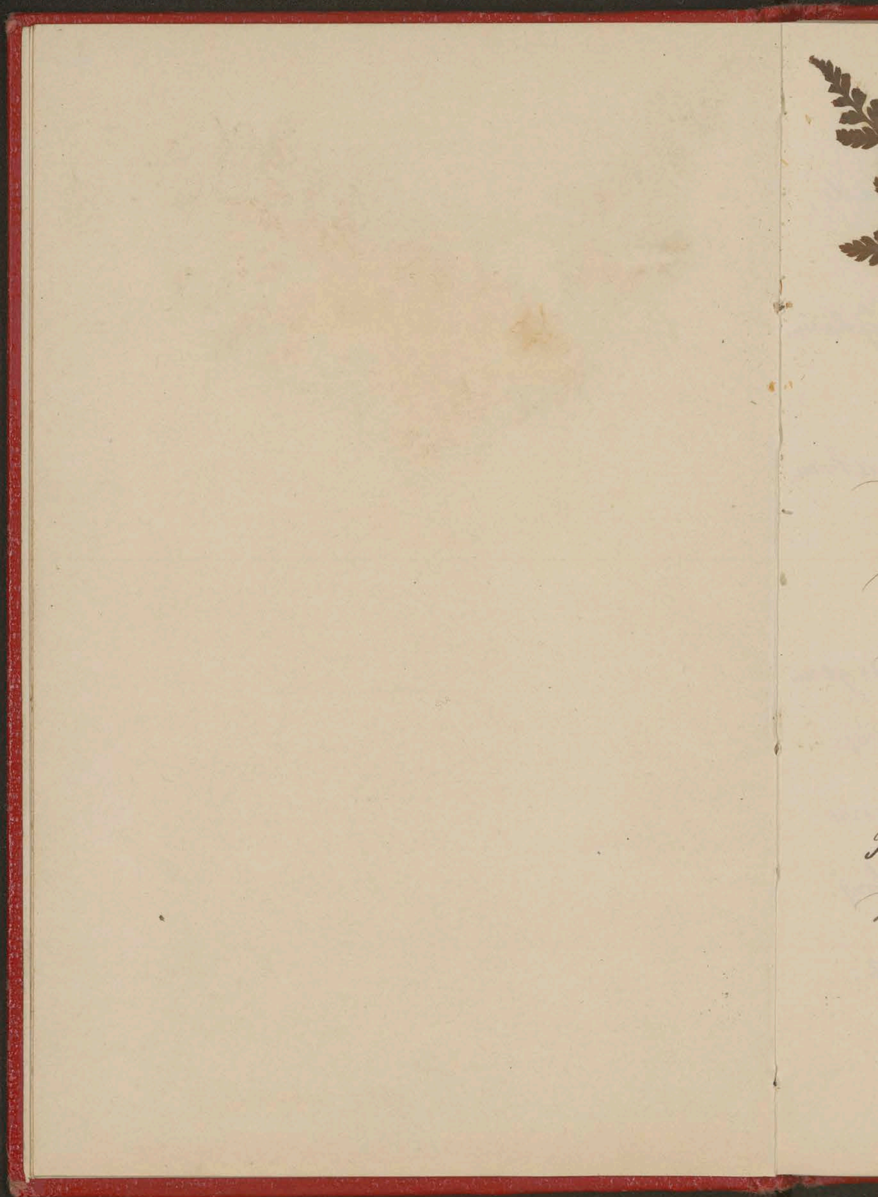
1892-1903

[1892- 1903]

1





Nim słowik w gaiku zanuci swe trele
Wśród ciszy nocnego pomroku,
Wprzód witrów dla lubej i gniazdko uściele,
By sercu dogodzić i oku.

Słowiczku mój drogi! Ty serce masz złote,
Wnet znajdziesz bogdankę swej duszy,

Co z piersi Ci wyrwie gnębiącą tęsknotę,
Twych uczuć okowy Ci skruszy.
I marzeń mgły senne, młodości swej kwiecie
Na łono jej rzucisz natchniony
I szczęśliw, jak żaden śmiertelnik na świecie,
Po listku dokończysz korony . . .

Dziś przyjmij to gniazdko i pióry swojemi
I puchem swych pieśni je przystrój . .
I pomnij niekiedy, że laty dawnemi
Harmonji serc łączył nas ustrój.

w dzień św. Stefana 1892.

I

Marzyłem dawniej o sławie
Co skroń mi młodą uwieńczy,
Wierzyłem, że naród zbawię
Pieśnią, co w duszy mi dźwięczy.

Dzisiaj ja gonię w zapale
Za nowej prawdy promieniem,
Wierząc niezłomnie i stale,
Że ona ludów zbawieniem.

10. XI. 93.

W odpowiedzi K. W.

(Palma Świerkowi)

Chociaż dziś przestrzeń świerk od palmy dzieli
Świerk ten i palma w jedno patrzą słońce
I patrzą w górę odważni i śmieli
Dwaj ideałów przyszłości obrońce.

Wiatr ten, co wstrząsa palmy konarami,
Kiedy do świerka gałęzi zabłądzi
Razem zamarzą znów wspólnemi snami
O wolnych ludach, które miłość sądzi,
O przyszłych wiekach prawdy i wolności,
Bractwie narodów jak jednej rodziny,
O wolnej myśli, o haśle równości
Które brzmieć będzie: Pokaż swoje
czyny!

Spojrzyj ty na mnie: może twe spojrzenie
Duszy i myśli mojej da zbawienie.
Słuchaj, jam upadł, wiesz ty co to znaczy
Powiedzieć sobie: „upadłem." — rozpaczy!
Piekło mam w łonie, żar skronie mi piecze,
Przed własną wzgardą dokąd człek uciecze?
Ona mi gorsza niż innych przekleństwo,
Niż innych wzgarda wzgarda, lub podłe natręctwo.
Staję przed sądem własnej swojej jaźni,
Przed sądem myśli swej i wyobraźni.
A wewnątrz głos mi krzyczy nieprzeparty:
„Tyś nędzny człowiek, wstyd z czoła masz starty!"

Dawniej jam wiarę miał w wielkiego Boga.
Dawniej mnie wiodła doń miłość czy trwoga, —
Dziś ja nie padnę z tymi na kolana
Którzy o litość żebrzą swego Pana:
„Jeżeliś Bogiem, wróć czystość mej myśli,
Dawną daj białość, promień słońca wyślij."
Dzisiaj ja w sobie mam źródło wszystkiego
Zarodek piękna i korzenie złego,
Sam z piersi własnej ja czerpać chcę siłę,
By nie grząść w brudu i kału mogiłę,
By się wydźwignąć i stanąć znów dumnie
Choć piekła żądze wrą w piersi mej tłumnie.

Wierzę, a wierzę niezłomnie i stale,
Że silny człowiek rozhukane fale
I burze żądz swych uspokoić zdoła,
Gdy w bój ten serce i rozum wywoła.
Zamilkną żądze, gdy się raz uśpiły:
Serca, rozumu, siły trzeba, siły!

Mam kres ja wytknięty, i dążyć chcę doń,
Przez trudy, zapory, przeszkody.
Gdy pot mi strumieniem obleje mą skroń
Z swej piersi zaczerpnę ochłody.

Mam wiarę ja w przyszłość i walczyć chcę oń
Niech w drogę mi świeci ma gwiazda,
Choć łódź ma się stoczy i w przepaść i toń,
Jakże piękną będzie ma jazda!

Z Lenaua. (Drei Zigeuner)

Trzech cyganów raz spotkałem
~~W łęgowisku~~ Rozłożonych na murawie,
Wóz mój sobie cicho płynął
Po zielonej bujnej trawie.

Jeden na skrzypeczkach małych
Rznął ognistą piosnkę, żwawą,
Patrzał oblan złotym blaskiem
Na wieczorną zorzę krwawą.

Drugi ćmił i okiem gonił
Kłęby dymu sinawego
Rad, że już mu nic nie trzeba
Nie, do szczęścia zupełnego.

Trzeci – spał spokojnie sobie
Lutnia jego drży na drzewie,
Wiatr po strunach jej wygrywa
A on śpi, o życiu niewie.

A odzienie ich podarte
Dziura niemal goni dziurę,–
Oni przecież w życia burzy
Patrzą śmiele, dziarsko w górę:

Potrójnie mnie nauczyli,
Że gdy życie nas chce biedzić
Trza je przećmić, przespać, przegrać
I potrójnie z niego szydzić.

Długom jeszcze na cyganów
Patrzał smutny jadąc daléj —
Dzisiaj myślą do nich wracam
Mknąc po życia wartkiéj fali.

7. I. 94.

Wspomnienie wiosny.

Gdy ku mnie szła, jéj postać mi się zdała
Siać blaski, jak je wiosna jasna słała.

Każde swe słowo tak mi w serce rzuci,
Żem słyszał piosnkę, którą wiosna nuci,

Lecz gdy „bądź zdrów" rzuciła mi spojrzeniem
Jam żegnał się z swą wiosną i marzeniem.

- Oddalonéj - (Z Lenaua)

1.

Tę różyczkę zrywam tu
W dalekiéj krainie
Jakże chętnie bym ją dał
Swéj lubéj dziewczynie.

Lecz nim do niéj zdążyłbym
Z dalekiego kraju,
Róża krasna straci blask
Świeża róża w maju.

Nie odbiegaj w obcy kraj
Dziewczyny, miłości,
Byś jéj róży nie mógł nieść
W woni i świeżości.

Toć i ptaszek z bliskich drzew
Źdźbła do gniazdka niesie
I dla lubéj jego śpiew
Rozlega się w lesie.

2.

Lecz nie tylko róża schnie
Śpiew ~~słowi~~ milknie słowiczy,
I ty piękna stracisz blask,
Swój urok dziewiczy.

~~Ah~~, Jakim nierozważny ~~ja głupi~~ był
Raj rzucając złoty,
Porzucając miłość twą,
Twe lube pieszczoty.

Tutaj róże budzą żal,
Tam słowicze pienia,
Dziewczę, życie ja bym dał
Za twe uściśnienia.

Ludzie zranili — uciekłem od ludzi
W górach i lasach szukałem ochłody
Jak dziecię małe, gdy ze snu się budzi,
Rzuciłem w uścisk się matki - przyrody.

Ona objęła mię skrzydły swojemi
I przytuliła do swojego łona
I ogrzewała ramiony ciepłemi,
By zabliźniła się dusza zraniona.

H. K. +

Wkrótce w dal obcą wyruszę
Rzucając wspomnień klejnoty
Z chwil w których duszę twej pamięci
Promyczek świecił mi złoty.

Pamięcią w chwile minione
Nieraz ja pono powrócę
I bio gostawieństw piosenkę
Dla ciebie wtedy zanucę.

Dziś żegnam rodzinne strony
Żegnam i ciebie dziewczątko,
Z życzeniem, aby ci szczęścia
Wieczne świeciło słoneczko.

Poznań 1. IV. 94. + umarła w kwietniu 1901

Tu drzewa nic do mnie nie mówią
I nic mi szum wiatru nie powie
Więc żal swój zamykam ja w piersi
Niech nikt się tu o nim nie dowie.

Choć góry się wokół mnie piętrzą
Szczytami sięgają do nieba:
Ja pragnę swej ziemi rodzinnej
Mnie łanów szerokich potrzeba.

Frankfurt a/M.

Wspomnienie.

Rzucam kamień w jezioro, spadł do dna głębiny
Nikt go już nie wyłowi — wiecznie będzie leżał;
Tak w mej piersi wspomnienie rodzinnej krainy
Spoczywa w głębiach serca — choć w dal jam pobieżał.

w Szwajcaryi —
Fryburg 23. II.

16.

Hej wina mi dajcie! niech smutek ukoję
Hej wina dziewczyno mi nalej!
Niech winem się dzisiaj, miłością upoję
Siądź przy mnie dziewczyno i szalej!

A szalej gorąco, ogniście, szalenie
By smutek wypalić mi z serca,
A w piersi rozżarzyć miłości płomieniem
By spłonął ten smutek morderca.

Niech życie przede mną znów tęczę roztoczy
I barwne kobiercie rozwinie
Bym w górę jak dawniej ja poniósł swe oczy
I życiem się cieszył — nim minie.

Fryburg 23. IV.

Z Mirza Szaffy'ego.

Nie dość anieli na niebios sklepie
I nie dość wonne róże na stepie
I nie dość piękne, jasne słoneczko,
By z niem się równać śliczna dziewczyno.

Bo pierś aniołów nie zna miłości
A róża rani cierniem w skrytości
I nocą blask swój traci słoneczko
Więc z niem cię równać śliczna dziewczyno.

Myślą przebiegam świata krainy
Nie znam godnego nic swej dziewczyny
Kocha, bez cierni i wciąż promienna
Samej jest sobie równa, niezmienna.

Krakowiak.

Wśród gór i pagórków i bujnéj zieleni
Słuchałem ja w wieczór słowiczych tu pieśni
A słowik mi śpiewał o wiośnie w mym kraju
O lubéj dziewczynie, o szczęściu i raju.

Gdy zamilkł, ja spytam, ptaszyno ty miła
A wiesz ty gdzie ona gniazdeczko uwiła?
Niechże więc, więc proszę, leć do niéj ptaszyno
Zaśpiewaj w okienku: ...; i żyj mi dziewczyno.

I słowik poleciał, ja dobrze widziałem
I dobrze pamiętam, co śpiewać kazałem
Więc kiedy słoneczny dzień błyśnie w tym maju
Słuchajcie, co słowik zaśpiewa ci w gaju.

Fryburg 26. IV. 94.

Sonet.

Ojcze ty mój najdroższy, kark mi urósł twardy
Nie nauczyłem ja się przed siłą gorzkylać
I dziś nie umie jeszcze możnym się przymilać
Umysł mój niepodległy i dumny i hardy.

A tylko mi bolesnem to wspomnienie teraz
Że ja przed Tobą dosyć nie schylałem głowy
Żem nie szanował dosyć nauk Twoich osnowy
To mnie smuci i boli w dniach dzisiejszych nieraz.

Dzisiaj widzę to jasno, żeś Ty mnie prowadził
Tam gdzie ożywczem światłem prawda promienieje
Żeś Ty najlepiej uczył, najlepiej mi radził

Chcąc w mem sercu zakrzewić miłość i nadzieję.
Nie zmarnieje w umyśle to, coś Ty zasadził,
Chyba wraz z życiem mojém, gdy ono przewieje.

na 16 Maja 94.

Zatem młodego chłopca – wśród dalekich krajów
Błądził sobie samotny; w szum górskich ruczajów
I w szum dębów odwiecznych wsłuchiwał się smutny;
A ile razy wspiął się na szczyt góry wzniosłej
To zawsze oczy jego na wschód się poniosły
A z ust jego śpiew płynął ponury, pokutny.

Myślą on się z przyjaciół gronem swych kojarzył
Z którymi dawniej działał i myślał i marzył
Ich postacie tak sobie w myśli wyczarował
Że dłoń do nich wyciągał, chciał ścisnąć serdecznie
A w sercu znów mu było ciepło i bezpiecznie;
~~Gdy~~ Tak sobie swych kochanych żywo wymalował.

Teraz

Teraz chłopiec sam jeden żyje opuszczony
Myślą tylko w przyjaciół przenosi się strony
Chcąc ze wspomnień zaczerpnąć ciepła wśród pustyni
Jaka w okół go chłodzi; i tem się pociesza,
Że samotność świt myśli potężnej przyspiesza:
„Samotność mędrców mistrzyni." —

Trylowy. 3 Maja 94.

Przyrodo ty Królowo, przed twym majestatem
Kornie uderzam czołem i biję pokłony
Jak niewolnik co włodzy swego nie rozumie ~~zrozumieć~~
Myślą chciałbym być w świecie i złany ze światem
Zrozumieć twoje tętna, każdy ruch tajony
I rozwiązać zagadkę w zagadek tych tłumie.

Trzeba, ażeby ze mną ludzkość była cała
Rozumiejąc me myśli i uczucia moje
By była myślą ze mną i to co ja czuła
Taka ludzkość w ramionach niechby mi padała
Ja ogarnę uściskiem rodzeństwo to swoje
Ażeby ich myśl moja w jedną całość skuła.

Estavayer 5 Maja 94.

„I tu są ludzie i tu mają serca"
Czemuż mnie żaden serca nie otworzy
Toż ja nie zbrodniarz, żaden ni morderca
I w moich piersiach ogień płonie boży,
A ja tak pragnę kochać wszystkich ludzi,
Być od nich wzajem choć trochę kochany,
Mojej miłości przecież nic nie wystudzi
A wciąż im jestem obcy i nieznany. —

Na drodze z la Rippe do Nyon.
15 Maja 94.

II

Chillon.

(21. II/II - 94.

Pięść się ma gniewna wznosi hardo k niebu
A głos powszechna bluźnierstwami miotać
Tyś co królować masz ponad gwiazdami
Iż patrząc na to mogłeś nie druzgotać
I w proch nie zmieść rozszalałe w pysze
Możne tyrany, co nad dziećmi twemi
Swą świętokradczą rozpostarli władzę
I w loch wtrącali synów wolnej ziemi
Patrz w tych kamieniach więcej znać litości
Bo one stopom ich drogi żłobiły
I pod ich łzami patrz zimne granity
Pod łzą gorącą wszak się rostopiły
I dzisiaj jeszcze gdy wejdzie wędrowiec
One powtórzą mu skargi i jęki:
Tak go tem echem rozpacznie nastroją
Że kiedy wyjdzie na blask, słońca znów
Nie będzie słuchał słowiczej piosenki.

W samotnej chwili

I z smutkiem czasem przyjemnie
Gdy w cichej samotnej godzinie
Owionie duszę tajemnie
I puchem ją miękkim owinie.

Wtenczas mi myśli tak czysto
I czysto w mej piersi tam na dnie
Gdy łza się kroplą przejrzystą
Z pod oka na lice wykradnie.

Nie wiem dla czego łzy ronię –
Czyż nad przeszłością minioną,
Czyż też że przyszłość ma tonie
Za grubą tajemnie zasłoną?
Czy też, że smutek ten czarny
Wciąż blaski słońca nam mroczy
Że trud pokoleń tak marny
Wciąż w dół głęboki się toczy?

Swą dolę, bóle ludzkości
Jednem obejmę spojrzeniem
I w cichej tej samotności
Dobrze mi z smutkiem, z cierpieniem.

30. I. 95. Berlin.

O poezyo, przyjdź do mnie i spowij me zmysły
W tkanki twoje promienne ~~przejrzyste~~, jak wiosny mamidła,
~~wonne jak~~ /
Lekkie jak powiew wiatru, wonne jak kwiat róży
Myślom, uczuciom moim daj, poezyo, skrzydła.

Z ciżby wielkiego miasta jak syn marnotrawny
Ja znowu powróciłem na wieś i do ciszy,
Tu zamiast świstu pary, kół żelaznych zgrzytu
Ucho moje szum wiatru, w drzew szeleście słyszy,
i gwar liści

A oko się napawa znowu widnokręgiem
Szerokim i rozległym w cztery świata strony –
Nie znajduje granicy – z niem i duch mój wzlata
Taki wolny, swobodny jak ptak wypuszczony.

Świat cały mnie zachwyca i poi swą krasą
Niebo jasne i słońce, pola, lasy, rzeki
Jak gdybym je zobaczył dziś po raz pierwszy
I jak gdybym je żegnać miał już dziś na wieki

Więc, poezyo, przyjdź do mnie i razem z przyrodą
Ty na mnie znów podziałaj jak matka troskliwa.
z mojej zwiędłej duszy zbudź czucia
Obudź mej tęsknej duszy uśpione uczucia,
21.VIII.95. By mi życia młodego wdzięczyła się niwa.

Latawce

Ot tam, na łące zielonej
Chłopcy z latawcem igrają
I biegnąc z wszystkich sił młodych
Wciąż go ku górze puszczają.

Ale latawiec niecnota
On myśli tylko o zdradzie
Choć im się wzbije w obłoki
Znowu na ziemi się kładzie.

Ah, w marnej życia pogoni
My wszyscy-chłopcy biegańce
Nim zdążym do kresu swego
Spadamy na dół — latawce.

Landek 23. VIII. 95.

Widziałem piękną dziewczynę za młodu:
Rzucała wokół złote szczęścia kłosy,
Słońca promienie wplatała we włosy
Ah! jest mi ona tą najmilszą w świecie.
~~Była [illegible] w świecie.~~

Landek

23. VIII. 95.

Wyrzbuk
2 lutego 1903

Dąb stoi silny, duży
A na nim liści tyle –
Porwane wichrem burzy
Upadną z dala w pyle.
(A schnąc zapomną one
O słońcu, co je grzało
Promienie im złocone
A z niemi życie stało?)

I mną dziś wicher miota
I naprzód każe iść!
Aż gdzieś u wrót żywota
Padnę samotny liść.

W październiku 95.

Ja wydarłem się z łona rodziny
I w świat sobie poszedłem nieznany –
Nie zważając na żal dziewczyny
Nie zważając na własne swe rany.

Bo mnie wiodła ta pewność i wiara:
Że gdzie wisła szeroko tak płynie
Tam napiję się z prawdy puchara
I zapomnę o łzach i dziewczynie.

Dziś ja wracam do domu nieznany
A w swem sercu zwątpienia mam trwogę
A stąd w sercu palące mam rany
I dziewczyny zapomnieć nie mogę.

7 Stycznia 1896.

AM.

I nie ma dla mnie już dzisiaj narodu
Jest tylko człowiek i rzesza ludzkości;
Na nią przysięgam: bo wiem że w przyszłości
Ta wiara będzie na wschód od zachodu.

Paryż 1. VI. 96.

Na cmentarzu w Montmartre.

Cisza była na cmentarzu
Tylko gdzieś z za krzaków
Słychać rydel i grabarza
I śpiew słychać ptaków,

Co ożywić chcą swym gwarem
Głuche zmarłych sioło,
Które smutkiem ~~pustką~~ tylko wieje
I śmiercią w około.

To też ciężko mi na sercu
A oko łzę roni
Patrząc w napis czarny, smutny
„Exules poloni"

O szczęśliwsi, [wy, wygnańce
Za najświętszą sprawę
Co do grobu wy zabrali
I wolność i sławę.

Z przodu w boju] wy zbierali
I sławę i rany
A nam tylko zostawili
Hańbę i kajdany.

Śmierć po bojach na cmentarzu
Ciszą was upiła
Śpijcie tutaj – my tam śpimy –
Nasz kraj – to mogiła,

Paryż. – 4 Czerwca 96.

U stóp góry wysokiej
Nad strumieniem szemrzącym
Siadła wioska szczęśliwa
Skryta lasem milczącym.

Ona codzień o świcie
Już do słońca się śmiała
I ze światłem promiennem
Szczęście sobie też brała.

W dzień je potem rzucała
Między swoje mieszkańce,
Że się zdało, ci ludzie
To są szczęścia wybrańce.

Byłbym

Byłbym został w tej wiosce
Ale mnie tam nie chcieli,
Że mnie szczęścia nie znaleźć
Snać z mej twarzy widzieli.

I musiałem choć z żalem
Rzucić wioskę i ludzi
Bo już twarz ma tak smutna
~~Żal~~ Strach i niechęć w nich budzi.

Idę dalej za szczęściem
Choć wiem najprzód - daremno,
Dziwna jednak mnie siła
Pcha wciąż w drogę tę ciemną.

Heidelberg 1 Lipca 1896.

Czy ja cię znajdę w życiu, ~~o ty moja~~
Którą pragnienia me moje stworzyły
~~O której wciąż myślę we dnie, w nocy~~
Dla której żyję, żebym wszystko oddał
Dla której silny będę — i bez ~~mocy~~ siły?

Choć nie wiem jeszcze jak Ciebie malować
Przecież mi ciche piersi mówi drżenie
Że z twoich oczu i z twojego lica
Ducha ~~jo~~ boskiego ja wyczytam tchnienie

To znowu zmysłów gorące żądanie
Ciebie mi żywą stawia tak przed oczy,
Że

tego nie ma

2 lutego 1903

Że biją na mnie te żary i wonie
Któremi piękność twoja mnie otoczy.

Z ciebie, jak z harfy, ja dobędę tonów
Które grać będą nam przez całe życie:
Będę ich słuchał – aż się nie rozwieją,
Nie zmilkną z nami w zaświatowym byciu.

Heidelberg 25 Lipca 96.
na przechadzce.

Zmalarkę Marynię
25 Grudnia 1902.

Mojej matce.

O matko moja, przez te życia gwary
Idę ja sobie, ~~naprzód~~, szukam swej drogi,
A myślą często do was ja powracam
~~Do was~~ W te wasze ciche, rodzicielskie progi

~~A przytem~~ W tem razie pamięcią sobie wyczaruję
Twój obraz dla mnie tak święty, serdeczny
I znów powracam w te minione chwile
W których na łoni Twem byłem bezpieczny.

I chociaż idę w życie ja z tą wiarą
Że siłą pracy, siłą trudów własnych
Sobie i innym ja wykrzeszę z życia
Czystego szczęścia kilka iskier jasnych.
To przecież czuję, że twoją miłością
Nikt mnie już kochać nie będzie na świecie
I w takich ~~ze~~ chwilach ja chciałbym być znowu
Na twojem łonie, twoje małe dziecię.

30 Lipca 96.

Heidelberg.

W chwili pragnienia.

[redacted]
~~Zostań ty ze mną~~, a może powstanę
Z grobu mojych uczuć ze śmierci swej woli,
Nic mnie już dzisiaj nie cieszy, nie boli,
Jestem jak drzewo, co schnie – bo złamane.

Dawniej mnie żywił słońca promień złoty
Co mi przynosił młodej wiosny tchnienie,
A dziś w mej duszy nic, tylko zwątpienie
Jestem jak pielgrzym co ginie z tęsknoty.

Wiecznie wśród obcych i samotny wiecznie
Straciłem pamięć tych, który mi drodzy,
Nikogo nie mam, przed kim bym bezpiecznie

Duszę otworzył i jak ci ubodzy
Co sami własne łzy osuszać muszą,
Tak i ja płaczę przed mą własną duszą.

Berlin 18. 12. 98

H. K.

Widziałem ciebie w zakątku domowem
Byłaś jak dziecię pokorna i cicha,
Czysta jak perła tej rosy porannej
Co skrzy na listkach lilii kielicha.

Widziałem ciebie grającą swe pieśni,
Cicho stanąłem poza twoim progiem
Bom czuł, że w chwilach samotnych wymarzeń
Twój duch rozmawia pieśnią z samym Bogiem.

Widziałem ciebie grającą przed tłumem
A w tłumie była jedna cisza głucha i
Wszystkich porwałaś i karmiłaś pieśnią
I zwyciężyłaś siłą swego ducha.

20/12-99 Poznań.

Ludzi można na dwie podzielić kategorye:
jedni z nich są czemś sami w sobie, czują to,
czują swoją wartość wewnętrzną i ~~obojętnie~~
są najzupełniej na to, jakie wrażenie na dru-
gich robią, jaki sąd w drugich o sobie wywo-
łują (ci ludzie są zazwyczaj szczersi i prości w obcowaniu); Inni zaś niczem nie są ~~sami~~
w sobie, łupiny bez ziarna, muszle bez
perły; cała ich istota ~~wewnętrzna~~ kieruje
się ku temu, by w oczach drugich za „coś"
uchodzić, zakryć swoją wewnętrzną
próżnię: grają więc ciągłą komedyę.

———

Jak powstają „wielcy" ludzie? Jedni są
wielkimi w sobie i przez siebie – nie potrze-
bują powstawać: to ci prawdziwie wielcy –
drudzy zaś stają się „wielkimi" na mocy
zewnętrznych okoliczności, zaszczytów,
które na nich spadły – to facsimilia.

Charlottenburg

28. 11. 1900.

Bądź co bądź, dziwnie ja jestem nieszczęśliwy i bardzo! Wiem, że tylko praca i ciągłe życie duchowe [illegible] i to, co zeń wynika: „sentio augeri" da mi szczęście i pogodną równowagę umysłu — a tu sił fizycznych i moralnych nie starczy do ciągłej pracy, do wiernego wytrwania. I to, co potem następuje ta straszna rozterka wewnętrzna, ten ból kąsający mnie do dna duszy nad tem, że znowu kilka dni mi minęło na marne, dni w których nie szedłem w górę, ale staczałem się na dół — czyni mnie po prostu nieszczęśliwym w samym sobie i nad samym sobą, ściera mnie i wyczerpuje. I tak to praca Syzyfa

ciężka, bolesna rozgrywa się w mojej
wąskiej piersi: [redacted]

pragnienie prawdy

[redacted]
dy i dobra i to dążenie do słońca, ~~które~~ a
sił na wytrwały czyn mi dałeś!
Jakiż ja smutny jestem teraz poło-
wiczny. Ta przeklęta słabość!
poco olbrzymie pragnienia - karłowa-
tym. Czasem zdaje mi się, że mógłbym
skarbów ze siebie dobyć, i więcej jeszcze
w sobie nagromadzić, a czasem jakże
się czuję słabym i ustępującym, odartym
ze wszystkiego.
Czy to stwierdzenie prawdy wobec
samego siebie co pomoże?

27. I. 1901.

„Smutek i tęschnota to jakby dwie prządki mojego żywota" - bo też odprawdy smutny jestem prawie ciągle. Po części pewno, że nie dość rozwijam swoją energią, po części i z innej przyczyny; wreszcie znalazłem w Bourget'cie mniej więcej tę myśl: „La tristesse c'est la faim de l'amour." Co za głęboka prawda! Dajcie mi miłość wielką, pochłaniającą mnie, dla której bym żyć mógł, a będę najweselszym, najszczęśliwszym z ludzi. To samotność, pustka w około mnie, wśród miliona ludzi mnie gniecie i gryzie. Niby dość umiem abstrahować a ta w tym przypadku wszystkie abstrakcyjne myśli i miłości mi nie wystarczają, jednego człowieka, jednego serca! Z.

7. 3. 1901.

** Dusza ludzka jak fala morska: podnosi się i opada, z tą różnicą że fala ma jakąś przyczynę siłę która nią kieruje: wiatr czy burzę – a dusza ma swoje falowanie w górę i nadół bez widocznej, bez określonej i pochwytnej rozumem przyczyny. Jesteśmy igraszką, ofiarą ~~[illegible]~~ swojego własnego ja, jakiegoś x którem przecież ani rozum nasz ani wola zupełnie zawładnąć nie zdolne, a które przeciwnie: niemi i nami kieruje...

Dla czegoż byłem tak długo przybity i smutny, o połowiż

niej tylko energii, a teraz weselej jakoś i bardziej w świat patrzę znowu. Chciałbym żyć, pracować, wyzyskać i rozwinąć swoją energię. Jestem w stanie przypływu! Skądże się to wzięło? Moje wewnętrzne .x. zmieniło się samo przez się. Oby już takiem zostało na zawsze, bo nic dla mnie straszniejszego jak takie pół-życie, wolę śmierć.

Berlin 18 Marca 1901 —

Czyż to idąca już wiosna tak <u>mnie</u> zmieniła — [redacted]

Myśl wielka – to myśl prosta: jak pacierz dziecka, poważna jak starca zaduma, (płodna jak ziarno na wiosnę) pełna jak wola mężna.

Polska-Wieś 22. 8. 1902.

Nie dosyć gryźć, – trzeba i zgryźć

Wyrzburk 6. 9. 1902.

Musi być jakaś przyczyna w organizmie mym przyczyna: bo czemuż się dzieje, że w tych samych jednostajnych warunkach życia i z temi samemi widokami na przyszłość – mam czasem ochotę werwę energię, że bym góry przesadził i bajeczne plany snuję na przyszłość o tem co to ja zrobię i po sobie zostawię dla innych – a czasem – nic stań i zważ – tak mi naraz i pusto przed oczyma, że najchętniej palnąłbym sobie w łeb — gdyby nie trochę złudzeń, które mi jeszcze gdzieś na dnie zostały i tej dziecięcej nadziei że to minie i że będzie lepiej. – tak jak dziś!

Wyrzburg. 20. Września 1902

Maryni:

Za to, że mnie podniosłaś, że mi jesteś światłem i nadzieją i wiarą, i za to, że mnie nauczyłaś kochać a i za to że ty mnie kochasz do nóg ci padam a objąwszy je całuję święte stopy twoje.

28. lutego 1903.

Święto dziś we mnie wielkie i wesele
i radość i śpiewanie wielkie we mnie
i w koło mnie:
Alleluja Tobie Promienna, promienna
Alleluja Tobie

7 lutego 1963.

Nie, Jaśnie Pani, pieśń jeszcze nie pękła
Jeno ta ręka co stroić powinna
Dziwnem szarpnięciem potargała struny.

Daleki śpiewak nim znów śpiewać zacznie
Nim się na nowe narazi szarpnięcie
Daj, niech wprzód struny do śpiewu uciszy.

O! mam ja pieśń, co waży pieśni tysiące
Tobie ją jednej szedłem u nóg złożyć
Lecz pewno teraz nie tak wnet ją oddam:
Tę pieśń, co ~~dla mnie~~ moja — pieśnią najpiękniejszą.
Tęgbyś ją pewno przyjęła tym uśmiechem
A mnie by śmiech Twój taki — może zabił

9. 2. 1903

~~Marzy Tym we śnie — [illegible] mnie~~
~~zbudzona.~~

Wiersz Adama Mickiewicza
napisany w r. 1831 w albumie pani Szo.

Do Wielkopolanek

Hańba, hańba polskiej córze
Co cnotą gardzisz rodową,
I tak czystą ust swych róże
Brandenburską brudzisz mową.

Nie dla cię słowo stworzone
Zębołomne, dziko brzmiące,
Sadzą knastra okopcone,
I dymem fajek cuchnące.

Krzywdzi, depce przodków kości
Iwi jest w duszy niewolnikiem
Czerni się błotem podłości
Kto mówi wrogów językiem.

W swojem zaciszu domowem
Bądź nam od wrogów ochroną,
Odepchnij go polskiem słowem,
Jak czarta wodą święconą.

Porko,

Polko Polko broń nas szczerze!
Tarcza twoja w twojem słowie,
Stoisz z katą przy swej wierze
Stój posągiem przy twojem słowie.

Matki! matki przyszłych matek
Dumne z świetnych synów sławy
Zapiszcie to w duszach dziatek
Ogniem gromów, krwią Fiszawy:
„Że kto wroga w dom wprowadza
„Sobie bluźni, lud swój zdradza
„I każdem tchnieniem pruszczyzny
„Pluje na grób swej ojczyzny."

„Strzecha" lwowska. rok 2.

Widziałem w górach kwiaty na skałach rosnące, kwiaty czyste i białe, główkami wprost w niebo zwrócone.

Poznałem w zimie dziewczynę, która jest jako kwiat i wiosna, słońca promienie wplata we włosy i rzuca wokół uśmiechy.

~~Więc~~ I były chwile, w których zdało mi się że będę ją kochał i że będę brał od niej wiosnę, uśmiechy i ciepło.

Błogosławione niech będą te chwile...

Widziałem nad morzem muszlę, którą nielitościwy ktoś rozwarł, perłę dobył i bezmyślnie zdeptał perłę. A muszla próżna leży.

Serce moje jest jako ta muszla, bez perły, bez pragnienia już, bez zdolności i siły ukochania.

Więc żegnając patrzę jeno z oddali na onę dziewczynę – wiosnę; żegnam i patrzę ze czcią i wdzięcznością za to, że wzniecała we mnie wiarę w dobrych ludzi.

Stefan Waszyński

Kraków 31-go Maja 1906.